

Samograje i łamigłówki

Teatr Powzechny: A. Fredro: „Śluby panienske”, reż. W. Krasnowiecki, scenogr. X. Zaniewska.

Teatr Rozmałości: Z. Safian: „Strzeżcie się złodziei” reż. I. Czaykowska, scen. J. Ławacz.

JAK wiadomo „Śluby panienske” należą do niezawodnych pozycji repertuarowych. Może je położyć tylko fałszywa obsada, zwłaszcza Aniell i Klary — najpierwszych nałnych naszej dramaturgii. W naszych teatrach, które jeżeli nawet rozporządzają młodym narybkiem, to jednak po maturze uzyskanej w liceach koedukacyjnych i jeszcze czterech latach studiów na poziomie uniwersyteckim, coraz trudniej przedstawić kilkunastoletnie panny na wydaniu z ubiegłego stulecia: surowego w obyczajach i od naszego i od swego poprzednika, czyli całkiem frywolnego XVIII wieku! Włóć dwu Ewom — Skarance i Żukowskiej należy przyklasnąć że postacie Aniell i Klary w ich interpretacji wypadły co najmniej wiarygodnie.

To samo można powiedzieć o Andrzeju Zaorskim w roli Albina, który przy pomocy kilku prostych, a trójnych aktorskich chwytów odzwili, nie szkodził że w duchu nieco kabaretowym, tę postać już nie-

prawdopodobną dla dzisiejszych młodzieńców.

Zelektryzował przedstawienie swoją kreacją Gustawa Daniel Olbrychski. Jego werwa, pomysłowość i sprawność fizyczna pozwalają żyć go sobie także w roli Papkina. Irena Krasnowiecka w roli Dobrońskiej i Wilhelm Wichurski w roli Jana bogacą przedstawienie w którym Andrzej Szczepkowski w roli Radosta daje lekcję laboratoryjnie czystego humoru fredrowskiego, za co zbiera najzasłużniejsze brawa.

Na widok dekoracji konsekwentnej w rysunku, absolutnie białej jak szeń, pomyślałem o możliwościach przeróbki („Ślubów panienskich” na... balet na lodzie, zwłaszcza gdyby się okazało że Olbrychski opanovał prócz biegania, skakania i przeskakiwania piovów, także jazdę figurową na łyżwach.

Skojarzenie to zawdzięczam kijowskiemu baletowi na lodzie, który gościł w tych dniach. Z owego widowiska wyniosłem refleksję, że w każdym kunście są samograje i łamigłówki. Ten sam zespół dostał niepomierne większe brawa za walc i za twista, niż za taniec hiszpański. A przecież walc i twist na lodzie to dziecinna zabawka w porównaniu z flamencol

JESTEM zaślepie w rozterce chcąc podsumować wrażenia ze „Strzeżcie się złodziei” w Teatrze Rozmałości.

Debiut sceniczny znanego powieściopisarza i autora telewizyjno-filmowego zasługuje na kredyt, zwłaszcza że Safian wyraźnie zabaczył w tym utworze o krytykę, jeżeli nie społeczeństwa, to w każdym razie niektórych sfer. Przedstawiony przezeń obrazek z życia ma cechy fotomontażu z pewnych, określonych wycinków naszej rzeczywistości. Prezes, działacz z willą i córeczką, ta jego córeczka z chłopcem, dyrektor z żoną o bogatej przeszłości i niewąskiej teraźniejszości, karierowicz z niższego szczebla i wreszcie dwie osoby, które na to wszystko mogą spojrzeć z boku, a nawet wykorzystać to bagienko dla własnych celów: literat i złodziej.

Przypomnijmy sobie jak u Gałczyńskiego złodziej tłumaczy się, że dlatego kradnie, bo nie umie pisać wierszy... U Safiana tylko literat nie potrzebuje kryć się z dochodami, ale za to zdaje sobie sprawę, że żeruje na cudzych przeżyciach, także romansując z młodą dziewczyną dla podniecia twórczej. Złodziej Safiana to nieudolny wiamywach, ale całkiem uzdolniony szantażysta. Mógłby sparafrasować Gałczyńskiego: „zbieram o

ludziach wiadomości, bo nie umiem rabować...”

To, że zamiast odstawić pochwyconego złodzieja na milicję, bohaterowie Safiana sami go wiążą i w końcu któryś go zabija, jest unaczynieniem tego jak, często wolelibyśmy nie mieć świadków jakiegoś naszego postępku. Jeżeli dodamy że obraz ponurego stadium ludzi z przeszłością jest rozmiary nieco kompozycyjny, uznamy że „Strzeżcie się złodziei” bynajmniej nie jest samograjem aktorskim. Niektóre postacie są nawet łamigłówką. Zwłaszcza gdy są bardziej skomplikowane psychologicznie niż Wika, zagrana zresztą przeuroczo i z powściągliwym wdziękiem przez Agnieszkę Fitkau-Percepko. Irena Łaskowska grająca Ewę może coś powiedzieć na ten temat. Niełatwo stworzyć postać będącą odpowiednikiem Wirlind Albeego, przeniesioną na mazowieckie piaski.

Postać Małeckiego, sługusa wspinającego się po pierwszych stopniach kariery, gra ofiarnie Tadeusz Grabowski, bezwzględny prezesem jest Jan Zardęcki, a działaczem kombinatorem Stanisław Winczewski. W przedstawieniu aż cztery role są dublowane. Piszę o tych, których widziałem.

Są zaś w przedstawieniu trzy role bynajmniej niełatwe, zaś opracowane ze szczególną trafnością. Mam na myśli Zbigniewa Sawana w roli dyrektora, Jerzego Kozakiewicza w roli literata i Stefana Świdła w roli złodzieja. Pochwały pod ich adresem trzeba połączyć z uznaniem dla reżyserii, zwłaszcza że przepomysłowa scenografia napietrzyła sporo przeszkód.

JERZY ZAGÓRSKI